

# Lidia Burska

---

## Kto był kim

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (42), 109-112

---

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wstydlwym samopoczuciu” jako reakcję na poezję Gertrud Kolmar pisał w eseju opublikowanym w ubiegłorocznym numerze „Literatury na świecie” niemiecki poeta Peter Hamm). W polskiej części antologii „poetek z ciemności” porównywalna rola — budzenia „nieczystego sumienia” — przysługuje wstrząsającemu *Testamentowi* Zuzanny Ginczanki, adresowanemu do „dzielnej żony szpicla” (czyż nie o tym właśnie chcemy zapomnieć, przywiązani do „anielskiej wersji” naszej historii najnowszej?).

Nie o ten typ stłumień jednak chodzi. Z lektury numeru „Wiru” wyłania się — może nie do końca konsekwentnie, ale jednak dość wyraziście nakreślony — obraz kultury (i literatury) jako obszaru pozbawionego „twardego” centrum, ulegającego nieustannym przewartościowaniom, poddanego działaniu „ruchów tektonicznych”, które sprawiają, że warstwy zepchnięte, stłumione, uznane za drugorzędne objawiają się nagle jako istotne, niezbędne dla zrozumienia zasadniczych zjawisk kulturowych. Są niezbędne, ponieważ obnażają mistyfikację, jaką staje się zawsze proklamowanie jedyne i niezmiennego centrum, stanowienie niepodważalnego kanonu. Wedle tej koncepcji kultura rozpoznaje samą siebie w swoich nie-doczytaniach, zaniechanych lekturach, tekstach pobocznych. O tym, że późne lektury mają czasami wagę odkryć–rewelacji, przekonuje sposób, w jaki twórczość poetycką Ginczanki odczytała poznańska polonistka Izolda Kiec. Teraz na swoich odkrywców czeka świetna, dojrzała poezja Grażyny Chrostowskiej.

Wydaje się, że drugi numer berlińskiego „Wiru” jest trafnym przyczynkiem do historii literatury, wywiedzionej z „a-centrycznej” koncepcji kultury.

*Aleksandra Ubertowska*

## **Kto był kim**

Słownik pseudonimów *Kto był kim w drugim obiegu?* — dzieło zespołu pod redakcją Dobrosławy Świerczyńskiej — wzbudził wiele emocji i ożywił na moment życie towarzyskie. Słychać było pretensje tych, do których się nie zwrócono lub tych, którzy nie byli usatysfakcjonowani niekompletnymi danymi o sobie. Ale słychać też było wzruszone głosy osób, które nigdy nie przypuszczały, że imiona ich zostaną uwiecznione w tak znakomitej księdze. Ja sama z

prawdziwą radością wypatrzyłam nazwisko Fernanda Moliny, studenta ASP, ilustratora *Folwarku zwierzęcego*, który od ponad dwudziestu lat jest już w swojej Kolumbii i ani podejrzewa, że ktoś tutaj utrwalił pamięć o nim.

Ożywienie miało inne jeszcze powody. Otóż słownik pseudonimów uświadomił wszystkim zamierchłość, „historyczność”, nieodległego przecież w czasie zjawiska, jakim był ruch wydawniczy i kulturalny drugiego obiegu. Silne niegdyś więzy towarzyskie osłabły lub zostały zerwane. Grupy i środowiska powstające niegdyś wokół pism rozproszyły się, bo też i pisma w większości przestały się ukazywać po roku 1989. Niektórzy animatorzy i liderzy środowisk opozycyjnych zmienili orientacje polityczne, stając się nierzadko, w oczach swoich byłych współpracowników i znajomych, „innymi ludźmi”. Autorki słownika doskonale o tym wiedzą. Pragną więc uratować od zapomnienia to wszystko, co można jeszcze odtworzyć dzięki pozostawionym śladom oraz nie całkiem jeszcze utraconej pamięci świadków i uczestników. Pisząc „źle by się stało, gdyby zapomniany został dorobek autorski wielkiej rzeszy ludzi, którzy wtedy pisali «pod maską», którzy w tamtych latach z określonymi poglądami zaczęli swoją działalność literacką, publicystyczną i publiczną, a którzy teraz należą nierzadko do elity kulturalnej i politycznej i niekiedy prezentują już inne poglądy”. Nawiasem mówiąc, w tym wyznaniu, wyrażającym bezinteresowną chęć utrwalenia ulotnych faktów, czuje się również coś z Miłoszowskiej przestrogi: „poeta pamięta”. Bo też jest ten słownik także próbą spisania czynów, jest niewątpliwym świadectwem czasów.

Recenzenci, podobnie jak autor *Przedmowy*, Andrzej Friszke, jak najślusniej podnosili zasługi autorek, wyrażali podziw i uznanie dla ich ciężkiej, iście benedyktyńskiej pracy. Jak większość, uważam słownik za nieodzowną i bezcenną pomoc dla osób piszących o kulturze i polityce lat osiemdziesiątych. I jak wielu, z rozpaczą i bezradnością przeglądam długą listę inicjałów i pseudonimów nie rozszyfrowanych. Mnie też zawodzi pamięć i niewiele mogę autorom odpowiedzieć.

Z całą pewnością nie jest pseudonimem wyszczególnione na tej liście nazwisko (prawdziwe!) poety Zbigniewa Joachimiaka, autora wierszy publikowanych m. in. w „Wezwaniu”. Podobnie rzecz ma się z Jaskułą, autorem felietonów i not w „Pulsie” w latach 1979, 1981. Zdzisław Jaskuła to nazwisko znanego łódzkiego poety. Co do inicjałów — pewna jestem, że P. S. — autor wierszy drukowanych w pierwszym numerze „Wezwania” (1982) to Piotr Sommer; W. H. („Wezwanie”

1982, 1983) to z całą pewnością Henryk Waniek, wspaniały malarz, który pisywał też felietony. M. M. („Wezwanie” 1982) to z kolei inicjały Marka Mayera — pseudonimu Ryszarda Holzera. Wreszcie L. B. — w dwóch przypadkach („Almanach humanistyczny”, 1987 oraz „Tygodnik Mazowsze” 1987) — to inicjały mojego nazwiska.

Kolejnych inicjałów nie jestem całkowicie pewna, wymagają potwierdzenia. A więc: J. Z. — autor recenzji ze spektaklu Teatru Ósmego Dnia, zamieszczonej w „Wezwaniu” (1982) to najprawdopodobniej reżyser Jacek Zembrzuski. Nie uwzględniony w ogóle w wykazach Jan Kulpa — tłumacz wierszy czeskich („Wezwanie” nr 5) to, jeśli mnie pamięć nie myli, wspólny pseudonim Andrzeja S. Jagodzińskiego i Ryszarda Holzera. Zaś Ezet („Wezwanie” 1982) to chyba Ewa Zielińska.

Autorów publikujących w „Wezwaniu” łatwiej mi przypomnieć niż innych, bo to pismo mam jeszcze na półce, mogę więc po nie sięgnąć i „obejrzeć” teksty oraz odtworzyć niektóre przynajmniej okoliczności ich pojawienia się. Większość natomiast inicjałów i pseudonimów — nawet tych, które znałam z czytanej wówczas prasy podziemnej — dziś nie kojarzy mi się już z żadnymi konkretnymi wypowiedziami. Zresztą trudno o skojarzenia, skoro przy inicjałach lub pseudonimach są tylko enigmatyczne (i nie zawsze zgodne z prawdą, o czym dalej) informacje: „recenzja”, „nota”, „artykuł” itp. oraz tytuły pism i roczne daty publikacji. Trochę za mało, żeby pomóc tym, którzy chcą być pomocni. Szczerze mówiąc nawet w rozszyfrowaniu moich inicjałów pomógł mi ktoś inny, bo ja ich z moją osobą w ogóle nie skojarzyłam.

Skoro zaczęłam o mankamentach, to — z przeproszeniem autorek, których ogromny wysiłek cenię, a owoc ich pracy uważam za niezwykle potrzebny i ważny — pozwolę sobie kontynuować ten temat i łyczekę dziegciu wrzucę jednak do beczki z miodem pochwał.

Odwołam się jeszcze raz do wspomnianego powyżej przykładu Jaskuły, którego nazwisko umieszczono pośród nie rozszyfrowanych pseudonimów, mimo że postać tego poety dobrze znana była (a myślę, że wciąż jest) w łódzkim środowisku artystycznym. Otóż fakt ten dowodzi albo braku rozeznania autorek we współczesnym życiu literackim (co można byłoby wybaczyć), albo — co gorsza — pośpieszności pracy i pewnej chyba niedbałości w poszukiwaniu i sprawdzaniu kto był kim. Trudno mi uwierzyć, by ktokolwiek związany z „Pulsem”, zapytany o Jaskułę, odpowiedział, że takiego nie zna. Raczej skłonna byłabym przyjąć, że mechanicznie odtwarzając

dane, autorki mało zadały sobie trudu, by identyfikować grupy czy środowiska (zwłaszcza te pozawarszawskie), tworzące się wokół pism drugiego obiegu.

Na pośpiech i niedbałość wskazuje także pewna dezynwoltura w gromadzeniu danych oraz gatunkowym kwalifikowaniu niektórych wypowiedzi. Rozumiem, że można przegapić jakieś pseudonimy lub inicjały. Autorkom słownika zdarza się to zresztą bardzo rzadko. Świadczyć by to mogło o ich skrupulatnej uwadze czy wręcz drobiazgowości. Ale zarazem pojawiają się wpadki nieco żenujące, jak choćby ta, że z dużego działu relacji „Zima wasza, wiosna nasza” („Wezwanie” nr 2–3) odnotowany (lecz nie rozszyfrowany) zostaje nie wiadomo dlaczego tylko jeden pseudonim, inne zaś pominięte.

Najbardziej jednak bulwersują mnie błędy w gatunkowej kwalifikacji odnotowanych tekstów. Odnoszę wrażenie, że klasyfikując zgromadzone materiały, autorki albo zapomniały już co czytały, albo (przepraszam za to nieładne podejrzenie) nie potrafią dokonywać rozróżnień zarówno wśród gatunków literackich, jak publicystycznych. I tak, na przykład, obszernie relacje ze zdarzeń (i jako „relacje” zakwalifikowane także przez redaktorów) z niewiadomych przyczyn stają się enigmatycznymi „notami”. „Notami” w paru przypadkach okazują się także recenzje. Felietony Henryka Wańka (H. W.) rozpoznane zostały jako „proza”, natomiast mikroopowiadania Ezet, przypominające krótkie formy Marka Nowakowskiego zakwalifikowano jako „felietony”.

Przykłady, które podaję, wybrałam zupełnie przypadkowo, przejrzawszy kilka numerów „Wezwania”. Cóż więc mam myśleć o ogromnej części informacji, których nie sprawdzałam? A przecież słownik miał być nie tylko nostalgicznym świadectwem pamięci, lecz przede wszystkim rzetelnym zapisem zweryfikowanych faktów.\*

*Lidia Burska*

---

\* *Kto był kim w drugim obiegu? Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy. 1976–1989.* Oprac. zespół pod red. D. Świerczyńskiej, Warszawa 1995. IBL PAN.